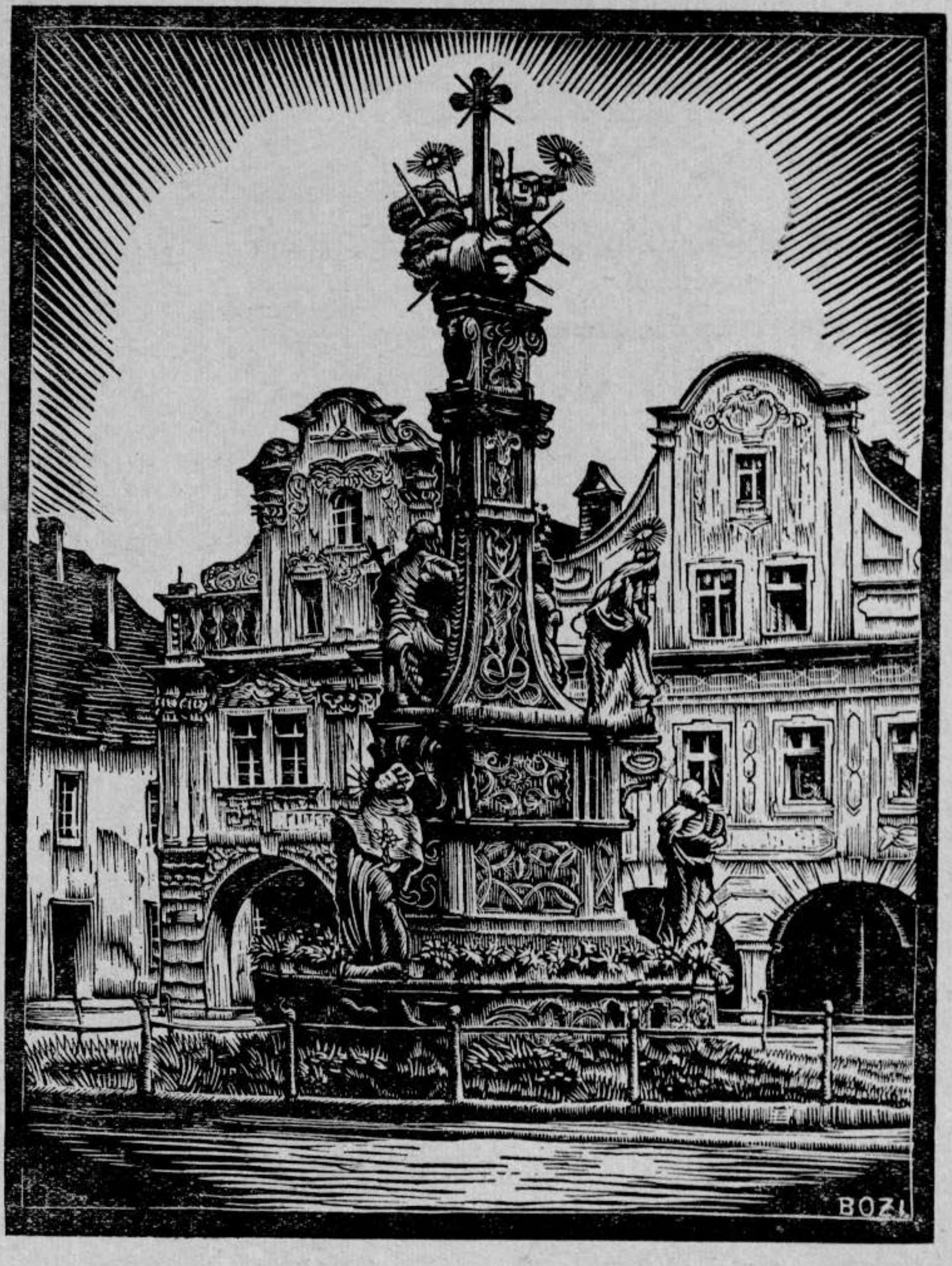
OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 20 | WĄBRZEŹNO, DNIA 23 MAJA 1936 ROKU | ROK 6



Męka Pańska w Landeck na Śląsku

MARJA Z. z Brunswałdu.

ZDROWAŚ MARJA

Kiedy świat rano ze snu się budzi
A świt niejednych serc ból ostudzi,
Wtenczas ton dzwonków w niebie się wzbija,
Z chórem organów „Zdrowaś Maryja".
A człowiek pobożnie ręce swe składa,
dziecię, co ledwo języczkiem włada
I głos modlitwy radosnem „Zdrowa Maryja".
Ton harfy, organ bije w błękity
Wtórzy skowronek w górze ukryty
Woń kwiatów, miry w niebo się wzbija
W jednem radosnem „Zdrowaś Maryja".

Dobre serduszko

Co to było radości, gdy raz rano, malutka Kasiunia zobaczyła w koszyczku Mruczusi trzy małe kotki. — Bez końca im się przyglądała, skakała wokoło koszyczka, a nawet śpiewała im do snu:

A, a, kotki dwa,
Szare, bure, obydwa,
Szare ślipeczki miały,
I szaremi patrzały.

Jeszcze kotki były bardzo malutkie, gdy spotkało je wielkie nieszczęście, straciły swoją mamusię: wielki pies podwórzowy, Zagraj, rzucił się na Mruczusię i zadusił ją w oczach Kasiuni.

Co to znowu było płaczu i lamentu. Płakała Kasiunia, ale więcej jeszcze płakały małe kociątka. Usłyszała to Kasiunia, i prędko pobiegła do nich:

— Cicho, cicho, nie płaczcie, teraz ja będę waszą mateczką, ja wami opiekować się będę!

I odtąd codziennie od rannego śniadanka i podwieczorku odlewała trochę mleczka i zanosiła je kotkom; biedne maleństwa z początku nawet jeszcze pić nie umiały, więc paluszek maczała w mleczku i kotki łakomie go oblizywały, aż z czasem, gdy podrosły i zaczęła im maczać pyszczki, nauczyły się same pić mleczko; ach, jak się Kasia z ich rozumu cieszyła!

Raz, kiedy Kasia przyniósłszy kotkom mleczko, odeszła i po chwili wróciła, patrzy, aż tu na brzegu siedzi żuk i mleko spija, a kotki spokojnie mu się przyglądają, już go Kasia chciała spędzić, ale pomyślała sobie:

— A może i ten żuczek też jest sierotką i dlatego właśnie kotki może go nie spędzają? Niechże i on się napije!

I wesoło, radośnie odbiegła Kasia do mamy, gdzie właśnie przyszła chrzestna Kasi, której mama o dobrem serduszku Kasi opowiadała. A chrzestna na to:

— Dobrze Kasieńko, że współczujesz niedoli kotków, ale, pomyśl, o ile nieszczęśliwsze dzieci, którym mama umrze! Wracam właśnie z miasta, byłam u jednej nieszczęśliwej rodziny. Przed rokiem umarł ojciec, teraz Bóg powołał do siebie matkę.

NA CZEM DAWNIEJ PISANO?

Dziś, gdy wszyscy na papierze piszemy i papier jest taki tani, mało któremu dziecku przyjdzie na myśl, ile czasu trzeba było i ile doświadczenia, zanim ludzie doszli do tego wynalazku, jakim jest papier.

Najpierw pisali ludzie na kościach zwierząt, na cegłach, lub na tabliczkach kamiennych, później zaczęli używać blach z ołowiu, miedzi, nareszcie kory z drzew, lub wielkich liści. W bogatych księgozbiorach można do dziś widzieć dzieła tak pisane.

Arabowie wycinali opisy zdarzeń na kościach z łopatek baranich, wiązali je i wieszali w domach. Widzicie więc dzieci jakie to były sposoby pisania i jak niewielu było piszących.

Później zaczęto używać cienkich tabliczek drewnianych, oblanych woskiem na których pisano rylcem. Jeden koniec rylca był kończasty i nim rysowano litery na wosku, drugi koniec spłaszczony, tym zacierano, czyli gładzono litery.

W niektórych krajach pisano na kamieniach, murach, drzewie malując rozmaite figurki i znaki, pisano także na korze drzewnej, płótnie i na skórach zwierzęcych.

Egipcjanie używali do pisania kory trzcinowej zwanej papyrus, okazała się ona lepszą od innych, stąd pochodzi nazwa papieru, materjału, na którem piszemy, chociaż teraz wyrabia się go z gałganów lnianych i konopnych lub z drzewa. Na papyrusie pisano trzcinkami skrojonemi w kształcie piór naszych. Maczano je w farbach rozmaitego koloru. Ten sposób pisania był już najwięcej zbliżony do naszego chociaż był kosztowniejszy i zmudniejszy.

Dawniej nie składali też kory ani papyrusu w kartki jak w naszych książkach, ale nawijali na drewniane wałki, tak, że bibljoteki składały się z słupków ustawionych na półkach. Tytuł dzieła pisano na wałku.

Jakiż to postęp dziś od tamtych dawnych czasów. Naturalnie, że tylko powoli ludzie doszli do wyrobu tych rozmaitych pięknych papierów, jakie dziś posiadamy, od najskromniejszego do najpiękniejszego.

SKĄD SIĘ BIERZE KREDA?

Gdyby Was, kochane dzieci, zapytać, po czem odróżniacie kredę, którą piszemy zadania na tablicy, to zapewne powiedziałybyście:

— Kredę poznajemy po białej, mlecznej barwie, po braku połysku, — szczególnie zaś po jej miękkości. — Kredę można bowiem krajać, skrobać. Przy lekkiem nawet przyciśnięciu, pozostawia biały ślad na tabliczce.

Kredę, tak samo jak inne minerały kopie się z ziemi. W wielu miejscach, nawet niebardzo odległych od nas, znajdują się całe obszary na kilka mil rozległe, w których znajdujemy kredę. Istnieją całe góry kredowe np. pod Chełmnem na Pomorzu, lub pod Łobzowem na Suwalszczyźnie. Pokłady kredy, leżą głębiej w ziemi i pokryte są piaskiem gliną i ziemią urodzajną.

Jeden z uczonych ludzi spojrzał razu pewnego przez szkło powiększające na kawałek kredy i oto co zobaczył:

Pyłek kredy był złożony z prześlicznych drobnych laseczek, kulek i jakby maleńkich ślimaczków. Dalsze badanie wykazało, że kreda istotnie składa się z milionów skorupek zwierzątek, żyjących tylko w wodach morza.

Łatwo wyobrazić sobie, ile musiało być tych zwierzątek, że aż całe góry kredowe powstały z ich skorupek.

Zapytacie pewnie, skąd wzięły się u nas na lądzie na ziemi w odległości stu lub więcej mil od morza, owe skorupki zwierzątek morskich? Otóż wiedzcie, Dzieci kochane, że przed setkami lat w tych samych miejscach gdzie dziś mieszkamy, były dawniej wody — wielkie morza. W morzach tych żyły właśnie owe zwierzątka posiadające skorupki wapienne. Gdy zwierzątka umierały, skorupki ich opadały na dno morza, a gromadząc się tam, tworzyły ogromne pokłady kredy.

Po setkach lat morze ustąpiło z tych miejsc, a pokłady kredy zostały.

W taki to sposób, Dzieci kochane powstała kreda, której używacie do pisania na tablicach szkolnych.

DO MŁODZIEŻY

Żwawo, żwawo do pracy, przyjaciele młodzi! Goni chwila, czas uchodzi szybko. A kto wiernie dopełnia powinności swojej, Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi.

Marja Wasiela

JASKÓŁKA.

Gdy do pewnej wioski wróciły jaskółki i zaczęły lepić gniazda pod strzechami wiejskiemi, rzekła matka:

— Pamiętajcie dzieci, abyście nie płoszyły małych ptaszków. Kto wygania jaskółki ze swego domu, wygania zeń szczęście.

Mały Krystjan spytał się swego ojca — słysząc to — czyby tak rzeczywiście było.

Ojciec powiedział mu na to:

— Nasz sąsiad po wygnaniu od siebie jaskółek popadł w biedę, może rzeczywiście swojej niechęci do ptaków to przypisywać, gdyż ojcowie jego wstawali zawsze do pracy razem ze świergotem budzących się jaskółek i wcześnie zaczynając pracę, otrzymali z niej plon obfity.

Sąsiad nasz, nie lubiąc zwierząt, sądził, że jaskółki będą mu we śnie przeszkadzały, poniszczył gniazda. Od tego czasu coraz później zabierał się do pracy, pracował coraz mniej, a z domu jego odeszło szczęście i dostatek.

Pamiętajcie, że zwierzę dobrze przyjęte jet najlepszym przyjacielem człowieka.

Przygody z wężami

Dla europejczyka niecodzienną przyjemnością jest spędzić letnią noc w południowej Afryce pod wyiskrzonem niebem, n katórem błyszczy i świeci Krzyż Południowy. Spokój nocy od czasu doczasu zakłócony zostaje wołaniem przebudzonej małpy lub skrzeczącym głosem nocnego ptaka poszukującego zdobyczy.

Ta poezja południowej nocy ma jednakowoż swoją niebezpieczną stronę i o tem czytamy w jednm z pism angielskich.

„Pewien farmer zbudzony został w nocy sykiem, który się rozlegał tuż u jego ucha. W przerażeniu chciał przedewszystkiem zaświecić zapałkę, lecz jak zwykle w takich wypadkach, nie mógł odrazu znaleźć pudełka. Gdy wreszcie odnalazł pudełko, kilka pierwszych zapałek nie zapaliło się, gdyż z przestrachu ręka mu drżała. Wreszcie zaświecił zapałkę i z przerażeniem ujrzał na poduszce zwiniętego węża z najbardziej niebezpiecznego gatunku Mamba. Wąż przestraszył się światła, ześlizgnął się z łóżka i przez otwór we drzwiach wydostał się do ogrodu, gdzie znikł w ciemnościach nocy.

Spotkanie w dzień z wężem Mamba nie należy do przyjemnych spotkań, a cóż dopiero poczuć w nocy obok siebie na kołdrze zimne, oślizgłe kręgi węża. Jedna z mieszkanek południowej Afryki zbudzona została ze snu czemś ciężkiem, które spadło z sufitu na nakrywającą ją kołdrę. Zanim zwołała domowników, szybkim ruchem ściągnęła kołdrę na ziemię. Gdy zapalono światło, zauważono węża wgryzionego w róg kołdry. Zanim wąż zdołał wyplątać się z kołdry, zakatrupiono go mocnem uderzeniem w łeb.

W naszych warunkach trudno sobie wyobrazić śmiertelny przestrach matki, zbudzonej gaworzeniem dziecka w kołysce, bawiącego się jadowitą żmiją. Takie wypadki są w krajach podzwrotnikowych na p o r z ą d k u dziennym i tak samo trudno ustrzec się przed przenikaniem węży do mieszkań, jak u nas niesposób ustrzec się od myszy.

Szesnastu Zulusów nocowało w dużej chacie czyli t. zw. kraalu. — Drzwi były szczelnie zamknięte, a pośrodku chaty paliło się ognisko. Widocznie ciepło zwabiło ukrytego w słomianej strzesze węża, który spadł na jednego z czarnych. Zulus podniósł krzyk, reszta Zulusów zerwała się, ale widok węża Mamba tak ich przeraził, że bądź nie mogli trafić do wyjścia, bądź stłoczyli się we drzwiach. Z szesnastu Zulusów żaden nie ocalał. Nazajutrz zastano w chacie szesnaście trupów.

Wąż Mamba jest niebezpieczniejszy od innych węży. Zapas jadu w gruczole u węża Mamba jest niewyczerpany. Pomimo to murzyni w dzień łowią je i żywcem dostarczają do oddalonych miejscowości, skąd niektóre okazy wędrują do ogrodów zoologicznych.

GENJALNY CHŁOPIEC

Świat muzykalny Paryżą ma obecnie nową sensację w osobie 15-letniego Alberta Beaucampa, syna organisty kościoła katedralnego w Rouen.

Piętnastoletni ten chłopiec ma w tych dniach wystąpić z własnym koncertem na wielkich organach katedry paryskiej Notre Dame, podczas którego wykona utwory Bacha, tudzież własną kompozycję p. t. „Wspomnienie".

Już przed dwoma laty to nowe cudowne dziecko wystąpiło z własnym koncertem na organach katedry swego rodzinnego miasta Rouen, wzbudzając podziw przedwczesną dojrzałością i doskonałością techniki. Trzynastoletni chłopiec już wówczas okazał się prawdziwym mistrzem gry na organach o 4 manuałach i 60 piszczałkach. W przeciągu zaś dwu ostatnich lat napisał 4 własne utwory na organy.

Nauczycielem jego w grze na organach był od 7-go roku życia chłopca, własny jego ojciec, organista.

„Czy wyrośnie z tego, 15-letniego artysty nowy, wielki kompozytor"? pytają dzienniki paryskie. To dopiero przyszłość okaże, dzisiaj zaś Albert jest zupełnie normalnym chłopcem, uczestniczącym z zapałem, zwykłym swemu wiekowi w zabawach i zbytkach kolegów szkolnych, a przytem jest gorliwym rowerzystą i pływakiem. Dopiero, gdy zasiada do organów staje się nagle innym i sprawia wrażenie człowieka zupełnie dojrzałego, nie zaś kilkunastoletniego, wesołego chłopaka.

Oprócz jednak talentu muzycznego, Albert Beaucamp wykazuje też wielkie zdolności na polu malarstwa tak jakby łączył się w nim niezwykły dar wyrażania swych myśli tak dźwiękami, jak i plastycznie.

JAK SPĘDZIĆ POPOŁUDNIE NIEDZIELNE?

Kubuś i Jakubuś. — Gra na dworze.

Oto gra bardzo ładna, którą polecamy naszym małym czytelnikom:

Gdy na dworze zbierze się większa gromada dzieci, tworzymy wielkie koło trzymając się za ręce. Z pośród dzieci wybieramy dwoje: Kubusia i Jakubusia. Kubusiowi kładziemy przepaskę na oczy, a do ust gwizdek. Jakubuś także z zawiązanemi oczami trzyma skręconą chustkę w ręce i gdy tylko usłyszy gwizdek Kubusia, musi go gonić z zawiązanemi oczami. Kubuś stara się uciec przed Jakubusiem i wciąż ucieka, gwiżdżąc raz poraz, aby wskazać miejsce, gdzie się znajduje. Za Kubusiem biegnie Jakubuś i stara się skręconą chustką uderzyć towarzysza, ale naturalnie nie silnie, aby nie bolało. Jeżeli Kubuś uderzy Jakubusia, wtedy wybiera się inne dzieci, na ich miejsce.

Cała gra odbywa się w kole, które tworzą dzieci i poza koło nie wolno wybiegać. Dzieci trzymające się za ręce w kole śpiewają na melodję „Pije Kuba do Jakóba" następującą piosenkę:

Stoi nas tu wiele dzieci
I tworzymy koło
Zmyka Kubuś, goni Jakób.
Hej, toż nam wesoło.

A ten Jakób pytę ma,
Kubusiowi klapsa da:
Łupu-cupu! Łupu-cupu!
Klapsa pytą da!

PRZYJACIELE PTASZKÓW

Kazio i Jadzia bardzo kochali ptaki. Pamiętali o nich w zimie sypiąc ptaszynom okruszyny a czasem i ziarnka gdy mateczka dawała dzieciom trochę przy karmieniu drobiu. Wróble, gile, szczygły, wprost jakby znały swoich małych opiekunów i wcale od dzieci nie uciekały, nawet, gdy te codziennie przychodziły do zasypanego śniegiem ogródka, zawsze w jednem miejscu sypiąc pokarm. A gdy nadeszła wiosna, Kazio i Jadzia cieszyli się bardzo, że ptaszęta mają już ciepło i pożywienia wbród i z radością słuchali świergotów ptaszęcych. Często też po odrobionych lekcjach biegli w pole i do lasu po kwiaty i jakże często znajdowali to na ziemie w trawie, to w krzakach ukryte gniazdka ptaków. Ptaszek zrywał się przestraszony, a dobre dzieci uspokajały go mówiąc:

— Nie bój się, nie bój, ptaszku drogi nic ci złego nie zrobimy, jajeczek nie zabierzemy, ani twoich małych dziatek, mieszkaj tu sobie szczęśliwie.

Zdaleka, ostrożnie popatrzyli na gniazdko i odchodzili śpiesznie, bojąc się żeby jajeczka nie ostygły bez ptaszka lub małe nie płakały. Wiedziały też dzieci jak się gnieżdżą prawie wszystkie nasze ptaki, bo sami często znaleźli gniazdeczko, a chętnie też czytali o tem i pytali nauczycieli na lekcjach przyrody.

Razu pewnego, gdy wracali do domu ze swoich zwykłych przechadzek, zajrzeli na cmentarz przy drodze, bo wiedzieli o tem, że tam się gnieździły w dziupli dzięcioły, przyglądali się też nieraz, jak śliczny dzięcioł opukiwał sosny. Weszli więc odwiedzić swoich skrzydlatych znajomych i paciorek odmówić razem, aż tu patrzą, że chłopcy z ich szkoły Józiek i Marcin stoją pod drzewem właśnie gdzie było gniazdo dzięciołów. Podchodzą dzieci i widzą, że Józiek trzyma malutkie pisklęta w ręku, a Marcin pakuje im palce do otwartych dziobków...

Kazio aż poczerwieniał z oburzenia, a Jadzia aż rączki załamała.

To wy się Boga nie boicie, żeby małe pisklęta z gniazdka wybierać — krzyknął Kazio na chłopców.

— A co tobie do tego, to nie twoje! — odpowiadają mu hardo chłopcy.

— Odłóżcie natychmiast — woła Kazio — patrzcie jak ich biedna matka lata i płacze! w tej chwili odłóżcie, bo powiem panu nauczycielowi jutro.

— Chłopcy, proszę was, odłóżcie ptaszki, ze łzami prosi Jadzia.

— Wynoście się sobie, to nie wasza rzecz! krzyczą źli chłopcy.

Ale Kazio, nie czekając długo, chwyta Józka za kołnierz, gdyż widzi że ten chce uciekać z ptaszkami i kto wie coby tam zaszło dalej, ale oto na szczęście, niespodziewanie z bocznej alei nadszedł nauczyciel z ich szkoły.

Źli chłopcy poczerwienieli ze wstydu, gdy nauczyciel dowiedział się co oni zrobili.

— To wy zamiast się opiekować ptaszkami, taką im krzywdę wyrządzacie? — mówi z wyrzutem nauczyciel, — wszak uczycie się już i wiecie że ptaki są pożyteczne, — czemu macie takie złe serca?

Wkońcu jednakże Józiek i Marcin obiecali nauczycielowi, że żadnego gniazdka nie ruszą, i przyznali się że już dużo piskląt i jajeczek wybrali...

Małe dzięciołki ostrożnie włożono zpowrotem do gniazdka a chłopcy i z Kaziem się pogodzili i przyrzekli, że nigdy psuć gniazd nie będą.

Potem razem powracali wszyscy do domu, a pan nauczyciel opowiadał dzieciom o ptakach i o tem, że Józiek i Marcin też powinni kochać ptaszki jak Kazio i Jadzia. Psotnicy przy pożegnaniu obiecali, że się poprawią napewno.

A Kazio i Jadzia wracając do domu swego myśleli o małych biednych dzięciołkach. A.

NIEGRZECZNA ZOSIA

Płakała Zosieńka od samego rana,
Grymasiła wielce, gniewna zadąsana
Z łóżeczka swojego wstać wcale nie chciała,
Bo czego pragnęła, sama nie wiedziała
„Nie chce się ubierać, nie chcę się myć wcale!
Ja wolę spać jeszcze! Tu mi doskonale!
Krzyczała dziewczynka, to znowu na zmianę:
„Wstać już chcę!“ wołała, oczy zapłakane.

I KROWA PRACUJE GŁOWĄ...

Do jednego z notarjuszy w małem miasteczku Małopolski Wsch. przyszedł wieśniak z prośbą o załatwienie wpisu do książki hipotecznej. Po załatwieniu sprawy, — notarjusz wystawił mu rachunek, który dla wieśniaka wydał się zbyt wygórowany, wobec tego z miejsca zaprotestował, żądając obniżki. Na to odpowiedział mu notarjusz:

„Mój kochany panie, to jest przecież praca umysłowa, więc musi tyle kosztować. Praca głową, to nie jest to samo, co praca rękoma“.

Wieśniak nic nie odpowiedział, zapłacił i wyszedł. Po jakimś czasie ten sam notarjusz zamówił u tego samego wieśniaka cały wóz kartofli. Chłop przywiózł te kartofle, zaprzęgając do wozu zamiast koni — parę krów, wywołując tem duże zdziwienie.

Przybywszy do notarjusza, wystawił mu rachunek, żądając podwójnie wysokiej sumy, jak wynosiła wartość kartofli. Zdziwiony notarjusz zaprotestował, pytając się, co go skłoniło do wystawienia tak wysokiego rachunku. Wieśniak odpowiedział na to:

„Pan chciałby, aby za kartofle i przywiezienie tych pobierać płacę tylko za pracę rąk? To jest również praca głową. Pan notarjusz uważa, że krowy, któremi przywiozłem kartofle, ciągnęły wóz ogonem? Uprząż przecież musiałem założyć na głowę krów, pracowały one zatem głową“.

Co zrobił notarjusz, o tem już niestety nie wiemy.

HUMOREK

PREZENT NIE NA CZASIE

Mała Hela stoi przy oknie i płacze. Ciocia, która przyszła ją odwiedzić, podchodzi do niej i pyta:

— Dlaczego płaczesz, Heleniu?

— A bo tatuś kupił mi deszczówki i parasolkę, a niema deszczu ani błota.... U-hu-hu!

—o—

TEŻ KWALIFIKACJA!

— Chce pan dostać posadę w mojem biurze? A co pan umie?

— Rozmawiać przez telefon!

—o—

— Elżuniu, czyś rzeczywiście przeczytała trzy razy to opowiadanie, tak jak ci kazałam?

— Tak jest mamusiu!

— Ależ ty wcale tego nie umiesz!

— Bo widzisz mamusiu. Ja się podczas czytania tak bardzo temu nie przysłuchiwałam...

—o—

Sześcioletni Stasiu święci właśnie urodziny. Ojciec składa mu z tej okazji serdeczne życzenia.

Solenizant wysłuchuje ich uważnie, a wkońcu pyta tonem wyrzutu:

— Bardzo ci dziękuję, tatusiu, ale dlaczego właśnie nie nauczyłeś się jakiegoś wierszyka z życzeniami?

—o—

Syn dyrektora teatru idzie po raz pierwszy do szkoły.

— Julku, jakie masz miejsce w klasie? — informuje się matka.

— Krzesła: drugi rząd po lewej stronie — brzmi odpowiedź.